

Rzecz na łasce opowieści. Na marginesie „Rzeczy i Zagłady” Bożeny Shallcross.

Katarzyna Bojarska

Rzecz na łasce opowieści. Na marginesie *Rzeczy i Zagłady* Bożeny Schallcross¹

Czasem rzeczy nabierają nadzwyczajnej, kruchej czułości,
monstrualnej, jakiej nikt od nich nie oczekuje.

Herta Müller *Huśtawka oddechu*

Punktem wyjścia książki Bożeny Schallcross jest przekonanie, że Zagłada „przemawia” dziś do nas językiem śladów, a także, że każdy taki ślad stanowi tekst Zagłady, tekst kultury i podobnie jak świadectwa pisane musi zostać „odczytany”. Jej rozważania wypływają z tego, co nazywa „lekcją przedmiotu”, z namysłu nad materialnym doświadczeniem historycznym a kierują się w stronę refleksji nad miejscem i zmieniającymi się rolami rzeczy w sytuacji, kiedy istota ludzka ulegała zaprogramowanemu urzeczowieniu. Autorkę szczególnie interesuje literacki opis doświadczenia sytuacji granicznej, traumy, która z jednej strony zbliża człowieka i rzecz; niekiedy zaciera między nimi różnicę, by następnie tę więź zerwać. Można powiedzieć, że Zagłada to stan wyjątkowy rzeczy, stan, który trwa do dziś, bo do dziś trwają rzeczy.

Rzeczy i Zagłada ukazują się po polsku mniej więcej w tym samym czasie, co inna „historia rzeczy”, *Złote żniwa*, Jana Tomasza Grossa i Ireny Grudzińskiej-Gross. Autorzy obu tych książek deklarują, że interesują ich przede wszystkim obrzeża Szoa. Należy, jak sądzę, postawić pytanie, dlaczego właśnie teraz rzeczy i ich historie zaczęły nas interesować w tym szczególnym, historycznym kontek-

¹ Angielski tytuł książki: *The Holocaust object in Polish and polish-jewish Culture*, Indiana University Press, Bloomington 2010. Cytaty z polskiego wydania książki (*Rzeczy i Zagłada*, Universitas, Kraków 2010), lokalizuję w tekście.

ście; a może nie interesować, tylko niepokoić? Czy zainteresowanie tą perspektywą badawczą jest po prostu kolejną odsłoną odstąpienia od tradycyjnie pojętej historii jako „nauki o ludziach w czasie”? Czy też dzieje się tak wskutek rozpoznania, że nie tylko tracimy bezpośredni kontakt ze świadkami-ludźmi, ale i ze świadkami-rzeczami. W książce znajdziemy odczytania tekstów literackich powstałych w czasach Zagłady i traktowanych przez autorkę jako jej swoiste „przedmioty”². Znalazły się tu kolejno szkice poświęcone wybranym utworom następujących twórców: Zuzanny Ginczanki, Władysława Szlengla, Zofii Nałkowskiej, Czesława Miłosza, Jerzego Andrzejewskiego i Tadeusza Borowskiego. Wybór tych tekstów podyktował trop „rzeczowości”, a więc reprezentacji świata materialnego w kontekście katastrofy historycznej. Tak swój cel autorka wykląda w ostatnim zdaniu wstępu: „próbuję odnaleźć zatarte ślady zmarłych i odtworzyć żywotną więź między człowiekiem a przedmiotem” (s. 25).

Wydaje się, że również w badaniach nad Zagładą, jeśli nie przede wszystkim w tym właśnie kontekście, konieczna jest rekonceptualizacja materialnych resztek (czy śladów) przeszłości, sformułowanie pytań o ich status. Temat, rzecz jasna, nie jest nowy, nowa mogłaby być forma badań, jednak w wypadku książki *Rzeczy i Zagłada* mamy do czynienia z bardzo interesującą, ale wciąż dość tradycyjną perspektywą badawczą. Postaram się podsumować jej założenia i postawić im pewne pytania, krytycznie je skomentować z perspektywy postpamięci i autokrytycznych studiów nad literaturą i sztuką Szosa i po Szosa.

Schallcross stawia tezę, że podczas Zagłady doszło do uprzywilejowania świata rzeczy (ponad świat ludzki) poprzez akty grabieży, gromadzenia, sortowania i ponownego używania, a przez to do fetyszyzacji świata kultury materialnej (przyświeca jej tu szczególnie myśl Waltera Benjamina, ale również Zygmunta Baumana, zdaniem którego Zagłada stanowiła monstrialne i mroczne spełnienie nowoczesności). Przechodzenie przedmiotów z rąk do rąk w czasie wojny i po jej zakończeniu wpłynęło nie tylko na ekonomiczny, lecz także ontologiczny i epistemologiczny wymiar wspólnoty. We wstępie i zakończeniu autorka zwraca uwagę na totalizację, której podlegają „niemi świadkowie Zagłady”: tysiące par butów, walizek, ubrań wystawionych na muzealnych ekspozycjach. W każdym z tych przedmiotów, twierdzi, tkwi, niemożliwa do odtworzenia, historia pojedynczego losu, która z powodu ramy instytucjonalnej i konkretnych praktyk kuratorskich przez lata wybrzmiewała jedynie zbiorowym głosem zgromadzonych w jednym miejscu takich samych (choć odmiennych) rzeczy. W zebranych w muzealnych

² Autorka nie wprowadza rozróżnienia między rzeczą a przedmiotem, które odgrywa niebanalną rolę w myśleniu o rzeczach francuskiego antropologa i filozofa nauki, Bruno Latoura. Autor *Splatając na nowo to, co społeczne*, sięga do Heideggerowskiego podziału na przedmioty (obiekty materialne, byty-tylko-obecne, obserwowane z dystansu i reprezentowane) i rzeczy (obiekty użyteczne, narzędzia, charakteryzujące się poręcznością). Zob. M. Heidegger *Rzecz w: tegoż Odczyty i rozprawy*, przeł. J. Mizera, Baran i Suszyński, Kraków 2002. A także: H. Buczyńska-Garewicz *Język przestrzeni u Heideggera*, „Teksty Drugie” 2005 nr 4.

gablotach obiektach, w ich życiu po życiu, autorka widzi namacalne (sic!) znaki Zagłady, potencjalne opowieści czekające na swoją aktualizację. Te szczególne rzeczy pozostają dla Schallcross depozytariuszami historii ich niegdysiejszych właścicieli. I ta metonimiczna funkcja przedmiotów – odsyłanie do ludzi, którzy niegdyś ich używali lub je posiadali, odgrywa w jej refleksji główną rolę. Tymczasem wydaje się, że z perspektywy ponad 60 lat od samego wydarzenia rzeczy te obrosły – jeśli chcemy pozostać w ramach paradygmatu tekstualnego – również w innej historii, których udziałem nie staje się przekaz międzypokoleniowej czy międzykulturowej traumy, ale raczej konstrukcja znaku wydarzenia i pamięci o nim poprzez skomplikowane i zawsze politycznie obciążone praktyki konserwacji i umuzealniania; rzeczy te przechodzą kolejne transformacje, włączone w ekonomię turystyki i rozmaite polityki pamięci.

W kontekście tym warto zastanowić się, czemu służy gromadzenie „rzeczy Zagłady” w muzeach na całym świecie³. I myślę tu nie tylko o szczątkach (włosy), rzeczach codziennego użytku (okulary, grzebienie), odzieży (buty), których stopy mają oddać ogrom zbrodni i pobudzić wyobraźnię oglądających, ale również o wagonie bydłęcym wystawionym (nie tylko na pokaz, ale także na dotyk) w Muzeum Zagłady w Waszyngtonie. Porządek i logika ekspozycji wymaga od widza, aby przez ten wagon przejść. Pomysł ten każe postawić serię pytań krytycznych: czy miałoby tu chodzić o iluzję połączenia z ofiarami, o wczucie, o „dotknięcie historii”, dotknięcie tamtego świata i tamtej grozy? O wiedzę płynącą z cielesnego doświadczenia w wypreparowanej przestrzeni ekspozycji (w innym czasie i miejscu)? Wydaje się, że wobec podobnych praktyk „ożywiania” rzeczy Zagłady, tym bardziej niezbędna staje się krytyczna refleksja nad identyfikacją na dystans widza czy empatycznym dystansem badacza⁴.

Jedną z najciekawszych znanych mi koncepcji zaproponowała amerykańska badaczka, Kaja Silverman, w książce *The threshold of the visible world* (Routledge, New York 1996), gdzie pisząc o filmie Chrisa Markera *Sans Soleil*, rozwinęła zapożyczone od Maxa Schelera (*The Nature of Sympathy*, 1923) pojęcie „pamięci heteropatycznej”. Identyfikacja czy „pamięć heteropatyczna” to taki sposób zbliżania się Ja do nie-Ja, w którym nie dochodzi do zawłaszczenia, ale do wprowadzenia nie-Ja we własny rezerwuuar pamięci. Podmiot angażuje się więc w „identyfikację na dystans”: identyfikację, która nie włącza innego w ekonomię podmiotu, ale

³ Autorka zwraca uwagę na zjawisko gromadzenia, kolekcjonowania, zbierania i akumulacji w kontekście polityki kulturalnej we wstępie swojej książki. Przywołuje książkę *The cultures of collecting* pod redakcją J. Elsnera i R. Cardinal (Cambridge Mass. 1994) i w wielu miejscach z nią polemizuje, podkreślając konieczność rozróżnienia między tak charakterystycznymi dla nowoczesności mechanizmami zbieractwa po stronie oprawców i ofiar. To problem niezwykle interesujący i domagający się pogłębionej analizy.

⁴ O „empatycznym niepokoju” badacza, historyka pisze w sposób zajmujący Dominick LaCapra (*Historia w okresie przejściowym*, przeł. K. Bojarska, Universitas, Kraków 2009).

wychodzi poza Ja i poza jej/jego normy kulturowe, aby połączyć się za sprawą przemieszczenia z Innym. Pamięć heteropatyczna (odczuwanie i cierpienie z innym) oznacza możliwość powiedzenia: to mogłam być ja, to także byłam ja”, a jednocześnie (z naciskiem na jednocześnie) „ale to nie byłam ja”. Podczas gdy post-pamięć, jak opisuje ją Marianne Hirsch⁵, wiąże się z dystansem czasowym między Ja a Innym, heteropatyczne wspomnienie u Silverman może zależeć jedynie i wyłącznie od dystansu kulturowego i przestrzennego. W obu tych wypadkach jednak ten dystans musi zostać pokonany, a jednocześnie nie może zostać pokonany ostatecznie. Wyrwa między teraz a wtedy, między żywymi i umarłymi pozostaje (musi pozostać) nie do pokonania, nawet jeśli heteropatyczna wyobraźnia dokonuje wszelkich wysiłków, aby tego dokonać. U Silverman wehikułem wspomnienia heteropatycznego podobnie jak u Lacana wehikułem tożsamości, jest spojrzenie.

U Schallcross krytyka umuzealnienia wynika z przeświadczenia o zaniku bezpośredniego dostępu do przedmiotu, o wyalienowaniu badacza. „Sprowadzony do smutnej archiwalnej wspólnoty manuskrypt nie przywołuje swej dawnej bliskości z ręką poetki” (s. 33), pisze o rękopisie Zuzanny Ginczanki. Wydaje się zatem, że problemem jest dla niej raczej niemożność dotyku, bliskości z historią, a nie konieczność utrzymania dystansu i prowadzenia refleksji w takich warunkach, niejako pomimo pokusy bliskości. Wysiłek badaczki polega na zbliżaniu się do rzeczy i oddawaniu im głosu. Materialne ślady mówią, pisze Schallcross. W swojej książce sięga jednak nie do rzeczy samych, ale do tekstów literackich i to z nich wyłuskuje owe opowieści/świadectwa. Swojej narracji o znaczeniu materialnego świata Zagłady nie wysnuwa z rzeczy składowanych w muzeach ani z tych znajdujących w przestrzeniach miast i miasteczek, domów i mieszkań, ale z tekstów literackich, potwierdzając tym samym niejako przekonanie, że to właśnie dzięki instancji narratora, autora, artysty możliwa jest mowa rzeczy, inaczej pozostają niemymi znakami, które odsyłają donikąd. Ostatecznie więc, rzeczy które interesują autorkę, to rzeczy, które znalazły już swoje miejsce w opowieści.

Krytykowane w ostatnich latach tekstualistyczne, logocentryczne podejście do rzeczy charakteryzuje się tym, że kulturę materialną porównuje się do tekstu, a badanie przeszłości do czytania. Rzecz jako taka zostaje zsemiotyzowana i staje się przedmiotem zainteresowania o ile może zostać odczytana jako komunikat, nośnik znaczeń⁶. Jak zauważa archeolog Bjornar Olsen, im bardziej życie ludzkie związane

⁵ Por. M. Hirsch *Żaloba i postpamięć*, przeł. K. Bojarska w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, red. E. Domańska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2011.

⁶ Zob. m.in. B. Olsen *Kultura materialna po tekście: pamięć o rzeczach*, przeł. P. Stachura, w: *Teoria wiedzy o przeszłości...*; T. Dant *Kultura materialna w rzeczywistości społecznej. Wartości, działania, style życia*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2007; A. Preda *The turn to things. Arguments for a sociological theory of things*, „The Sociological Quarterly” 1999 vol. 40 nr 2; B. Latour *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, przeł. K. Abriszewski, A. Derra, Universitas, Kraków 2010.

jest z rzeczami, tym bardziej studia nad materialnością koncentrują się na problemach reprezentacji, rozpatrując rzecz jako ikonę, symbol, tekst, metaforę i tym samym oddalając od rzeczy. Trudno nie zgodzić się z tezą, że rzeczy nie są nośnikami znaczeń tak, jak teksty. Na czym miałyby zatem polegać ich szczególnie udział w funkcjonowaniu społeczności i „pisanii” historii? Pytanie to nabiera dodatkowego ciężaru w kontekście poszukiwania innych sposobów poznania poprzez rzeczy, nowego dostępu do traumatycznej przeszłości (szczególnie w sytuacjach, kiedy narracja wydaje się niewystarczająca, a nawet niemożliwa). Zobaczenie rzeczy „nie na swoim miejscu” w następstwie wielkiej katastrofy, może stać się istotnym elementem krytyki kultury. Rzeczy Zagłady są „nie na swoim miejscu” nie tylko w muzeach, ale także na ulicach (recycling macew), w domach nowych właścicieli (rzeczy przechodzące z rąk do rąk), w codziennym i niecodziennym użytku.

Artystycznym i bodaj najbardziej dosadnym i krytycznym komentarzem takiego „stanu rzeczy” jest cykl fotograficzny Wojciecha Wilczyka *Niewinne oko nie istnieje*⁷. W tym odwołującym się do tradycji topograficznego zapisu dokumentalnego (iście archiwalnym) projekcie Wilczyk sfotografował ponad 350 rozrzuconych po całej Polsce budynków, służących niegdyś Żydom do celów religijnych: takich jak miejskie synagogi, bet midrasze, prywatne domy modlitwy, chasydzkie *sztiblech*, które po wojnie zaadaptowano na kina, warsztaty, remizy, muzea, sklepy, biblioteki. W polskich miasteczkach nie ma już niemal zupełnie Żydów, nie ma żydowskich miasteczek, a – na co wskazuje artysta – te (po)żydowskie „rzeczy” zaludniają polską nieświadomość zbiorową i widmowa obecność ich nieobecności krąży nad tymi miejscami. Z niezbędną dozą ironii (i autoironii) artyście udaje się uchwycić napięte i wielowarstwowe relacje między współzawodniczącymi narracjami o transformacji polskiej historii i polskiego krajobrazu. Fotograf tworzy bogate archiwum międzypokoleniowej pielęgnacji i transmisji „rzeczy” a poprzez nie (zamaskowanego a może nawet nieuświadomianego) antysemityzmu, jak również utraty i ruiny nie tylko rzeczywistości materialnej, również pamięci.

Historyczny, ale i jak najbardziej współczesny problem „zajmowania,” „przejmowania” i „zawłaszczania” rzeczy jako akt politycznej opresji, społecznego wykluczenia wciąż wydaje się należeć do owych obrzeży refleksji nad procesami kształtowania tożsamości i pamięci zarówno w płaszczyźnie indywidualnej, jak zbiorowej. Opisywane przez Schallcross mechanizmy, w które uwikłane są rzeczy i ludzie charakteryzuje długie trwanie, którego meandry można dostrzec z mniej antropocentrycznej i mniej zagładocentrycznej perspektywy badawczej. Ciekawa może się tu okazać koncepcja „sprawstwa rzeczy” Alfreda Gella, zgodnie z którą są one pośrednikami w działaniach i w systemie zachowań społecznych czy podobny pomysł Bruno Latoura, uznającego rzeczy za równoprawnych aktorów społecznych i historycznych. Działania rzeczy wywołują realne skutki w realnym świecie, wpływają na kształt relacji międzyludzkich, a nie wyłącznie je ilustrują. Nie chodzi tu rzecz jasna o świadomość czy intencje rzeczy, ale o takie pomyślenie ich funkcji,

które nie będzie ich całkowicie podporządkowywało dominującej narracji antropocentrycznej. Stąd też koncepcja rzeczy „opornych”, rozbijających próbujące je ująć i ujarzmić ramy społecznych czy literackich opowieści. Wysilek badawczy miałby, zdaniem Latoura, polegać na znalezieniu takich rzadkich, lokalnych, niesamowitych sytuacji, w których uda się uchwycić przedmiot stawiający opór temu, co się o nim mówi, niepodporządkowany, niezdiscyplinowany; przedmiot, który będzie stawiał własne pytania i dyktował własne warunki. Nieposłuszny wobec języka, przedstawiania, opisu i konceptualizacji.

Jednym z najważniejszych założeń książki Bożeny Schalcross jest traktowanie powstałych w czasie Zagłady tekstów literackich, zapisów, jako rzeczy (Zagłady). Każdy szkic rozpoczyna od przesłedzenia ich losów. Istotną rolę w tych refleksjach odgrywa wprowadzona przez autorkę kategoria *precarium* odsyłająca do kondycji niestałości, przechodzenia „z rąk do rąk”, powierzenia innym swojej własności z zastrzeżeniem zwrotu, czy zabieganie o przetrwanie pojedynczego dzieła czy całego archiwum. Autorka jako dodatkowe znaczenie włącza ciągle narażenie zapisów werbalnych i wizualnych na destrukcję. Lokuje zatem literaturę i sztukę powstałe w czasach Zagłady między zniszczeniem a istnieniem. Do historii materialności należą jej zdaniem także wędrówki tekstów: zapisywanie, przepisywanie, chowanie, oddawanie, kopiowanie, ukrywanie, archiwizowanie etc. Teksty giną podobnie jak ludzie (choć tych drugich nie da się odtworzyć z pamięci) i podobnie jak ludziom zdarza im się „cudem” ocaleć, a wtedy trafiają do nas i domagają się „odczytania”, które nie będzie wyłącznie lekturą tekstu. To bodaj najciekawszy i najmocniejszy wątek tej książki. Zestawienie na tej samej płaszczyźnie przedmiotów materialnych i tekstów pozwala autorce, jak twierdzi, wydobyć mechanizmy depersonalizacji i indywidualizacji jako aspektów tej samej przestrzeni kulturowej, przestrzeni współ-bycia rzeczy i ludzi. Interesuje ją lektura przedstawionego świata materialnego, tego, jak rzeczy pojawiają się w innych rzeczach – tekstach. Autorka wyróżnia podstawowe wzorce reprezentacji przedmiotów w literaturze Zagłady: mimetyczne (podobieństwo), metonimiczne (substytut), transformatywne (recycling ciał i szczątków), agalmatyczne (przeszukiwanie zwłok i wydobywanie z nich „rzeczy”).

W sporze o wyższość zapisu historycznego nad literackim autorka opowiada się z całą mocą po stronie literatury.

Podkreśla jednak konieczność rozróżnienia między literaturą pisaną podczas II wojny światowej od tej pisanej po niej. Motywuje to następująco „kwestia etycznych wątpliwości, jakie może budzić tekst o ambicjach artystycznych nie przynależała do świadomości literackiej tekstów Zagłady” (s. 22), co wydaje się problematyczne z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że kwestia etycznych wątpliwości (wątpliwości związanych z reprezentacją grozy, śmierci etc.) nie przynależą wyłącznie do czasów po Zagładzie a dyskusja o etycznych powinnościach sztuki nie zaczyna się w połowie XX wieku, po drugie dlatego, że jej pozagładowa perspektywa przesłania „świadomość literacką tekstów Zagłady”, po trzecie wreszcie, można uznać, że wypowiadając te słowa opowiada się po stronie zwolenników absolut-

nej wyjątkowości Zagłady jako wydarzenia historycznego, nie zaś, jak mogą sugerować jej liczne nawiązania do tekstów Baumana, jako jednego z „wydarzeń modernistycznych”. Schallcross analizuje zatem wyłącznie teksty powstałe podczas wojny i utrzymuje, iż ich twórcy nie dysponowali wzorcami do opisu tego (materialnego) doświadczenia⁸. Jednocześnie niezwykle krytycznie odnosi się do paradygmatu niewyraźności i nieprzedstawialności, twierdząc, że dyskredytują one każdy wysiłek zaświadczenia czy pozostawienia śladu w postaci przedstawienia.

W analizach poszczególnych tekstów literackich autorkę interesuje, w jaki sposób dochodzi w nich do realizacji wspomnianych wzorców reprezentacji przedmiotów. Znajdziemy tu rozważania o tożsamości, ciele jako pułapce, fantazmatycznym pożądaniu, sensualnych obrazach morderstwa, ambiwalentnym dotyku w kontekście poezji Ginczanki (*Materialna litera „ż”*); o degradacji codzienności, dandyzmie i problemie śmierci godnej w kontekście poezji Szlengla (*Dandys i żydowskie rupiecie*); o transformacji świata materialnego podczas Zagłady i wulgarnym przetwórstwie ludzkich szczątków u Nałkowskiej (*Niesamowite mydło i ekonomiczny Ersatz*); o powstaniu w getcie warszawskim jako wydarzeniu absolutnie materialnym (absolutnie materialnej anihilacji) w utworach poetyckich Miłosza (*Pośmiertna wina ciała*); o hermeneutyce okupacyjnego domu, tożsamości i posiadaniu w *Wielkim Tygodniu* Andrzejewskiego (*Rękopis zgubiony w Warszawie*); o obozowym przywiązaniu człowieka do rzeczy w sytuacji nagiego życia, podglądactwie i autonomii rzeczy w opowiadaniach Borowskiego (*Dotyk rzeczy w Oświęcimiu*). W zakończeniu autorka sięga do czasów powojennych. Pisze, że ocalenie indywidualnego charakteru przedmiotu, jego intymności i prywatności, jest zadaniem poety. Tezę tę wzmacnia odczytanie jeszcze jednego tekstu literackiego, *Nożyka profesora* Tadeusza Różewicza. Przedmiot, którego dotyczy ten wiersz, nie jest – w interpretacji Schallcross – „souvenirem”, którego zadaniem jest przypomnienie o człowieku, którego nie ma, ale „pamiętką (*memento*)”, która inicjuje proces (pracy) żałoby. Chodzi zatem o włączenie przeszłości w teraźniejszość, zagwarantowanie umarłym miejsc trwalszych niż w muzeach, w naszej pamięci i codzienności. Można postawić pytanie, czy zadaniem „poety” nie jest również odnajdowanie rzeczy przemieszczonych i tożsamości przemieszczonych, nawiązywanie kontaktu z tymi rzeczami, które szczególnie stawiają opór opowieści, choć już się w naszej codzienności znalazły, nie mieszczą się w przestrzeni obowiązującego podziału zmysłowości, nie tylko wywodzą się z sytuacji wielkiego kryzysu, ale gotowe są ją w każdej chwili ożywić.

Na zakończenie tych rozważań, chciałabym wspomnieć o wyjątkowym literackim świadectwie tego, co nazwałabym traumatyczną czułością na rzeczy. Choć książ-

⁸ Jako jedyne dostępne autorka podaje w nawiasie wzorce biblijne, które, jak pisze, nie każdemu odpowiadały. Pomija przy tym przede wszystkim spuściznę literackiego modernizmu i awangard. (Zob. H. White *Zdarzenie historyczne*, przeł. R. Borysławski i *Zdarzenie modernistyczne*, przeł. M. Nowak, w: tegoż *Proza historyczna*, red. E. Domańska, Universitas, Kraków 2009.

ka, o której tu myślę, i historia, której dotyczy, wykraczają poza ramy książki *Rzeczy i Zagłada*, mieszczą się w polu poruszanych tu kwestii. Mowa tu bowiem o rzeczach i świecie materialnym, które w szczególny sposób funkcjonują w pamięci i stawiają opór językowi opowieści i ramom pamięci. Tekst ten dotyczy niemożliwości oddalenia, a jednocześnie niemożliwości zbliżenia do doświadczenia, do języka i do traumy drugiego człowieka. *Huśtawka oddechu* Herty Müller jest fikcyjną autobiografią Leopolda Auberga (wzorowanego na postaci Oskara Pastiora), jednego z około 80 000 rumuńskich Niemców, których w roku 1945 zesłano na roboty przymusowe do Związku Radzieckiego, między Dniepropietrowsk a Donieck.

Od sześćdziesięciu lat chcę sobie przypomnieć przedmioty z obozu. Są moimi rzeczami z nocnej walizki. Od powrotu z obozu bezsenna noc jest walizką z czarnej skóry. Od sześćdziesięciu lat nie wiem jedynie, czy nie mogę spać, ponieważ chcę przypomnieć sobie te przedmioty, czy też jest na odwrót. Czy zmagam się z nimi, ponieważ i tak nie mogę spać. Tak czy inaczej, noc pakuje swoją czarną walizkę wbrew mojej woli, muszę to podkreślić. Muszę przypominać sobie wbrew mojej woli. A nawet jeśli nie muszę, tylko chce, wolałbym nie musieć chcieć. Czasem przedmioty z obozu napadają mnie nie pojedynczo, tylko całą zgrają. Dlatego wiem, że przedmiotom, które mnie nawiedzają, nie chodzi wcale, albo nie tylko o moją pamięć, lecz o dręczenie mnie. Ledwo pomyślę, że do kosmetyczki włożyłem przybory do szycia, natychmiast wtrąca się ręcznik, a ja nie wiem, jak on wyglądał. Dołącza się szczoteczka do paznokci, a ja nie wiem, czy ją miałem. Do tego jeszcze lusterko, które było lub nie. I zegarek, a ja nie wiem, gdzie się podział, jeśli w ogóle wziąłem go ze sobą. Przedmioty, które być może nie mają ze mną nic wspólnego, szukają mnie. Chcą mnie nocą deportować, odwieźć do obozu, chcą mnie. Ponieważ przychodzą całą zgrają, zostają nie tylko w głowie. W żołądku czuję ucisk, który wspina się do podniebienia. Huśtawka oddechu robi salto, zaczynam dyszeć. Taka zębogrzebienio-nożyczkolustroszczotka to potwór, tak jak głód jest potworem. Ale nie byłoby plagi przedmiotów, gdyby głód nie zaistniał jako przedmiot. Kiedy nocą nawiedzają mnie przedmioty i zabierają mi powietrze, otwieram okno i wystawiam głowę na dwór. Na niebie księżyc jak szklanka zimnego mleka, przemywa mi oczy. Oddech znajduje znowu swój rytm. Polykam zimne powietrze dopóty, dopóki nie przestanę być w obozie. Potem zamykam okno i kładę się. Pościel nie wie o niczym i grzeje. Powietrze w pokoju przygląda mi się i pachnie ciepłą mąką.⁹

Ponawiany przez Müller, iście antyproustowski wysiłek niezasypywania luki między słowem a przedmiotem zdaje się oddawać w sposób niezwykle przejmujący niedosyt, jaki zawsze wywołuje cudze doświadczenie, szczególnie jeśli jest to doświadczenie tak traumatyczne. Język staje się tu fałszywym świadkiem, a jednocześnie świadkiem jedynym, narracja dociera do granic literackiego przedstawiania rzeczy i usiłuje je przekroczyć.

Wciąż otwarte pozostaje pytanie, jaka dzisiaj może być lekcja rzeczy i dlatego to do nich właśnie zwracamy się szukając sensu naszych i nie naszych historii. Gdzie zaczyna się a gdzie kończy wspólnota doświadczająca wielkich kryzysów; jak i w czym (kim) przechowuje o nich pamięć? Skąd wzięły się rzeczy, które nie

⁹ H. Müller *Huśtawka oddechu*, przeł. K. Leszczyńska, Czarne, Wołowiec 2010, s. 28-29.

Roztrząsania i rozbiory

dają nam spać, rzeczy, które wyprowadzają nas z równowagi, prowadzą na skraj przepaści, wprawiają w drżenie nasze dłonie? Skąd się wzięły i jak się wśród nich odnaleźć. Problem, który raz za razem kieruje nas ku nie-ludzkiemu innemu to pytanie o jakość człowieczeństwa i o to, jak ma się ono określać w relacji do rzeczy. *Zagłada*, jako jedna z kulminacyjnych odstępów urzeczowienia człowieka, jak również *Rzeczy i Zagłada* jako próba podjęcia tej problematyki stanowią dobry punkt wyjścia do podobnych rozważań.

Katarzyna BOJARSKA

Abstract

Katarzyna BOJARSKA

The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences (Warszawa)

Thing at the mercy of (a) story

Review: Bożena Schallcross, *Rzeczy i Zagłada* [‘Things and the Shoah’], Wydawnictwo Universitas, Kraków 2009.

Ms. Schallcross’s book is presented in the context of a ‘turn towards things’ as observable in the humanities in the recent years. While making the book’s central assumptions subject to critical analysis, the reviewer focuses on the postulate whereby interest in material remains, their production and reception, calls – in the context of the Holocaust history – for a peculiar research apparatus and the scholar’s self-critical afterthought. Given such context, the author presents a concept of distanced identification (heteropathic memory).